

Jan Szalowski: Dwie różne miary tuż za miedzą Polski

Brandenburgia to jeden z szesnastu landów zjednoczonych Niemiec. Składa się z czternastu powiatów ziemskich i czterech miast na prawach powiatu. Położony wewnątrz Brandenburskiej Berlin tworzy odrębny land i raczej nie zanosi się na zjednoczenie obu tych landów, gdyż przeciwna jest temu ludność Brandenburskiej. Land ten o powierzchni niecałych 30 tys. km kwadratowych zamieszkuje według danych na koniec 2011 roku niecałe 2,5 miliona mieszkańców.

Trzy południowo-wschodnie powiaty i miasto Chociebuż to teren na którym zamieszkują Łużycanie. Mówią oni na tym terenie mową lechicką, niewiele różniącą się od literackiej polszczyzny. Wraz z Łużyczanami z Saksonii stanowią najmniejszy słowiański naród Europy. W Brandenburskiej mieszka ich około 20 tys., co stanowi 0,8 % całej populacji Brandenburskiej. Przyjmuje się, że tylko ok. 7 tys. Łużyczan na terenie Brandenburskiej mówi w swoim języku. W skali Niemiec są Łużycanie – obok Duńczyków i Fryzów, jedną z trzech – o czwartej wspomnę później – uznawanych przez państwo po drugiej wojnie światowej mniejszości narodowych. To powoduje, że stosowane są w odniesieniu do nich wszelkie przepisy odnośnie mniejszości posiadających swój historyczny teren zasiedlenia. Uprawnień takich nie posiadają niestety od początku 1940 roku mieszkający na terenie Niemiec Polacy, co politycy niemieccy tłumaczą brakiem historycznego terenu zasiedlenia w granicach Niemiec po zmianie granic po drugiej wojnie światowej. Zaskakujące w tym kontekście jest także to, że od kilku lat za mniejszość narodową uznawani są w Niemczech Romowie, czyli Cyganie, którzy przecież nie posiadają żadnego historycznego miejsca zamieszkania.

Rodzimi Słowianie w Brandenburskiej, czyli Dolnołużycanie – bo inne grupy słowiańskie w ciągu setek lat uległy ogromnej presji germanizacyjnej, lub wyemigrowały, co zrobił jeszcze w średniowieczu książę słowiański Jaksza z Kopanicy – w ciągu ostatnich kilku generacji tracą znajomość swojego języka. Jest to proces ciągły. Przyczyny tego są różnorodne i nie sposób omówić tego w tym krótkim artykule. W wielu rodzinach, które podtrzymują łużyckie tradycje, m.in. poprzez zwyczaje i odrębny strój regionalny widzi się potrzebę reaktywowania znajomości własnej mowy, niejednokrotnie już mowy przodków, gdyż nader często w domu rozmawia się po niemiecku. Młodzież dolnołużycka ma pewne możliwości nauki swojej mowy w szkołach, w niektórych klasach stosuje się nauczanie dwujęzyczne, część przedmiotów prowadzona jest po niemiecku i po łużycku. W Chociebużu istnieje także gimnazjum łużyckie. Realizowany jest także na Łużycach projekt „Witaj”, który zwłaszcza na Dolnych Łużycach odwołuje się do modelu bretońskiego. Polega on na uczeniu dzieci mowy ojczystej przez specjalnie przeszkolonych na studiach podyplomowych lub na kursach nauczycieli. To niezwykle trudne zadanie od kilkunastu lat realizowane jest na Dolnych Łużycach i w tych dniach poddane ma być ewaluacji przez specjalistów.

Niezwykle ważnym dla społeczności łużyckiej zagadnieniem jest zachowanie tradycyjnych miejsc zasiedlenia, m.in. na terenach leżących na południu Brandenburskiej, gdzie wydobywa się węgiel brunatny oraz gwarancje, że w wypadku koniecznych wysiedleń, przesiedleńcy będą umieszczeni wśród innych Łużyczan a nie wśród Niemców. Nie muszę dodawać, że od lat nie istnieje problem z umieszczaniem łużyckich nazw miejscowości, nazw ulic oraz napisów na urzędach w miejscowościach, gdzie mieszkają Łużycanie. To dla niemieckiej większości nie jest istotnym problemem.

Pod koniec stycznia, po 18 latach dyskusji, Sejm Krajowy Brandenburskiej przyjął zmienioną i w pięciu miejscach bardziej korzystną dla Łużyczan ustawę dotyczącą mniejszości łużyckiej w tym landzie. Wynikało to z konieczności dostosowania się Brandenburskiej do aktualnych wymagań odnośnie mniejszości narodowych a zalecanych przez Unię Europejską.

Dwudziestego stycznia w poniedziałek urzędnicy Sejmu Krajowego Brandenburskiej na stronie internetowej zaprosili wszystkich zainteresowanych na 22 stycznia na uroczystość odsłonięcia tablicy przy głównym wejściu do nowego gmachu parlamentu krajowego przy Alter Markt 1 w Poczdamie. Ci którzy przyszli mogli obejrzeć na własne oczy to, co ukazało się po opadnięciu tkaniny:

LANDTAG BRANDENBURG
KRAJNY SEJM BRAMBORSKA

Polacy na terenie Republiki Litewskiej to w 2011 roku według oficjalnych danych urzędowych 200.317 osób na 3.043.429 mieszkańców kraju. Daje to 6,6 % dla całości kraju, ale 26 % dla okręgu wileńskiego, przy czym w rejonie wileńskim – 61% a w solecznickim – aż 80 %. Od 1 stycznia 2011 nie obowiązuje na Litwie ustawa o mniejszościach narodowych, która dawała możliwość posługiwania się w rejonach zwartej osiedlenia językiem mniejszości w urzędach oraz na tablicach informacyjnych. Od 2004 roku Republika Litewska należy do Unii Europejskiej, która głosi ochronę mniejszości narodowych na terenie poszczególnych państw członkowskich. Od trzech lat trwa na Litwie polowanie na Polaków, którzy pragną zachować także zewnętrznie atrybuty swojej narodowości. Czy dyrektor administracji samorządu rejonu solecznickiego Bolesław Daszkiewicz powinien być ofiarą tego polowania i czy powinien płacić grzywnę w wysokości prawie 50 tys. złotych, bo nadal na prywatnych posesjach w jego rejonie są obok litewskich także polskie nazwy ulic?

Rodzi się proste pytanie: czy nie wstyd Wam Bracia Żmudzini za to co wyczyniacie na Wileńszczyźnie? Powinno się też zadać szereg pytań polskiej klasie politycznej!